

Originals

Siedzimy w parku, czekając na resztę grupy. Dzień jest wyjątkowo przyjemny. Świeci słońce, ale nie jest za ciepło. Macham nogami, siedząc na murku. Przede mną przechodzi grupa niemiecka, a zaraz potem amisze. Dziwnie jest patrzeć na siebie w czepku i takim stroju. Od fontanny idzie mój punkowy odpowiednik. Jej różowe włosy połyskują w słońcu. Dalej za nią dostrzegam Priss. Jej widok jest niecodzienny, ale nie powinien mnie dziwić. Wchodzenie na tereny innych zestawów nie jest zakazane. Pewnie wszyscy patrzą się na mnie tak samo, kiedy wchodzę na ich teren.

– Hej – słyszę.

Odwracam się i widzę grupę normalną. Jest bardzo podobna do mojej, ale ja mam w niej długie włosy.

– Hej – odpowiadam.

Gdyby nie ubrania, ktoś mógłby ich pomylić z nami. Grupa mieszana łączy różne rzeczy. Widzę, że ich scenariusz cały czas się rozbudowuje. Jihl cały czas przytula się do Bena i kiedy widzę minę Paula, domyślam się, na jakim teraz są etapie.

– Tak mi przykro – mówię, przytulając go.

Nic nie odpowiada i tylko odwzajemnia uścisk. Kiedy my weszliśmy na ten etap jakiś czas temu, Paul reagował tak samo. Ja zawsze wybieram Bena.

Linn i Adam tylko się nam przyglądają. Ich scenariusz zawsze jest prosty.

Moi Linn i Adam już tu są, macham ręką do grupy normalnej i oddalamy się. Ben od razu otacza mnie ramieniem, a Paul stara się to ignorować.

Originals – określone grupy. Te same osoby, te same typy ludzi, realizujące te same scenariusze. Każdy członek grupy rozpoznaje bez problemu inne osoby ze swojej grupy, nawet jeśli wyglądają tak samo jak członkowie innych grup.

Kiedy wchodzimy do baru, prawie nie ma już wolnych miejsc. Udaje nam się znaleźć jeden dobry stolik i zajmujemy go. Za jakąś godzinę będzie tu taki tłok, że nie będzie można

wcisnąć nawet szpilki. Co chwila ktoś nas pozdrawia, odpowiadamy tym samym. Gotycka Jihl przysiada się do nas na chwilę ze swoim piwem, a zaraz za nią pojawia się Ben. Podoba mi się jej makijaż. Patrząc na nią, zastanawiam się, czy też nie powinnam zacząć używać kredki do oczu. Wiem, że wyglądałabym z nią dobrze.

Ekrany zapalają się i widzę, jak przedstawiciele poszczególnych sektorów wchodzą na boisko. Zaraz się zaczniesz.

W barze robi się coraz ciasniej. Słyszę głośnie śmiechy, gwar rozmów i brzęk tłuczonego szkła. Słyszę łoskot uderzenia i widzę, jak Paul z grupy artystycznej zwała się pod stół. Różnie na to reagują.

W czasie przerwy idę do łazienki. Cukierkowa Jihl mija mnie w drzwiach, a plastikowa Linn poprawia przed lustrem makijaż. Za drzwiami słyszę podniesione głosy i domyślam się, że któryś z sektorów zdobył punkt, ale to chyba nie nasz. Kiedy wracam na salę, ścisk jest jeszcze większy, niż kiedy ją opuszczałam. Potykam się o coś i prawie przewracam, ale Adam w wełnianym szaliku łapie mnie za łokieć i podtrzymuje. Kiedy wracam do stolika, Ben od razu obejmuje mnie w pasie. Adam i Linn już dawno przestali interesować się grą, a zajęli się sobą. Paul wstał i poszedł po kolejne piwo.

Każdy jest przypisany do swojej grupy, a każda grupa ma swój ustalony wyznacznik. Kiedy dwie osoby tego samego typu (o tym samym wyglądzie) się spotykają, jest to dla nich normalne i nikogo nie dziwi.

Ulice są pełne rozentuzjasmowanych ludzi. Chociaż jest już późno, nikomu nie chce się wracać do domu. Park jest oświetlony całą noc i to właśnie przy fontannie wszyscy się zbierają. Widzę jak cała ubrana w koronki Linn wybiega przez bramę, podtrzymując poły długiej sukni. Za nią wybiega Adam. Nasza grupa jeszcze do tego nie doszła. Siadamy na kocu razem z grupą normalną.

– Naprawdę mi przykro – mówię jeszcze raz do ich Paula, widząc, jak reaguje na Bena i Jihl. – Ale sam wiesz, scenariusz...

– Tak, wiem – kiwa głową.

Wymieniają spojrzenia z naszym Paulem, a potem nie mówią już nic więcej.

Grupa muzyczna zaczyna grać na swoich instrumentach, a potem dołączają się do niej następne.

Wszystko dzieje się w obrębie grupy. Choć takie same z wyglądu grupy mogą być blisko innych i zajmować różne miejsca w społeczeństwie, zawsze trzymają się razem.

Nie mieszkam z Benem. Nasz scenariusz nie doszedł jeszcze do tego miejsca. Czasami zostajemy u siebie nawzajem na noc, ale nigdy do niczego nie dochodzi, to jeszcze nie ten etap. Wszystkie dzielnice i ulice wyglądają podobnie. Ten sam schemat zagospodarowania przestrzeni, te same budynki pojawiają się co kilka przecznic. W takich samym budynkach, na tych samych piętrach, w tych samych mieszkaniach mieszkają te same grupy. Różnią się tylko wystroje wnętrz, w zależności od ich charakteru.

Linn i Adam doszli już do wspólnego mieszkania, ale jeszcze są przed kryzysem.

Nie mogę spać i tylko leżę w łóżku, nasłuchując odgłosów za oknem. Gdzieś daleko przejeżdża pociąg i stukot jego kół niesie się po nocy.

Każdy zestaw grup mam przypisany swój scenariusz, który realizują wszyscy członkowie danej grupy. Osoba A w grupie będzie zawsze z osobą B w tej samej grupie, tak samo jak A będzie z B w każdej innej grupie tego zestawu, niezależnie od okoliczności.

Wychodzę z domu i przechodzę przez ulicę, a potem jeszcze jedną i następną. Po pewnym czasie znajduję się w sąsiednim kwartale, sektorze innego zestawu. Jestem tu jedyną Jihl. Kontakty pomiędzy różnymi zestawami nie są zakazane, ale w praktyce mało kto wychodzi poza swój teren. Wszystkie sektory wyglądają tak samo, mają ten sam plan przestrzenny, jedynie mieszkańcy są inni.

Wchodzę do jednej z kawiarni. Czasami tu przychodzę. Ich kawa jest lepsza niż ta u nas. Siadam przy stoliku. W jednym rogu lokalu widzę jak pastelowa Priss kłóci się z Julianem, a po drugiej stronie jej francuski odpowiednik zrywa się z krzesła i wybiega z płaczem, Julian nie idzie za nią. No tak, to ten moment – przypominam sobie po chwili.

Azjatycka wersja Priss podaje mi kawę, a balansująca na niesamowicie wysokich koturnach Ali podnosi krzesło i sprząta stolik, który przed chwilą opuścił francuski Julian.

Podnoszę do ust parujący kubek i jednocześnie patrzę na lustro, wiszące na jednej ze ścian. Jest bezpośrednio przede mną i mogę zobaczyć całe wnętrze lokalu i wszystkich siedzących w nim gości. Tylko ja nie należę do ich zestawu. Mnie samej wydaje się to dziwne, kiedy widzę jak bardzo się wśród nich wyróżniam. Jest zupełnie inaczej niż w moim sektorze.

Wszyscy członkowie grup zdają sobie sprawę z istnienia scenariusza i rozumieją jego działanie, zawsze idą za jego schematem.

Zadzwoił mój telefon. Był wieczór i właśnie szłam na spotkanie z moją grupą. Nie znałam numeru, ale wszystkie nasze telefony są jawne, więc nie przejęłam się.

– Halo?

– Jihl?

– Paul?

Chociaż nie widziałam go, od razu wiedziałam, że to Paul z normalnej grupy.

– O co chodzi? – zapytałam.

– Tak sobie myślałem... – przez chwilę brzmiał jakby się wahał. – Moglibyśmy się spotkać?

– Jasne – powiedziałam. – Właśnie zbieramy się w parku, możesz do nas dołączyć.

– Nie. Nie do końca o to mi chodziło... Tylko ty i ja, we dwoje.

Przez chwilę zastanawiałam się, co mu odpowiedzieć. To była dziwna prośba, ale nie widziałam w niej nic złego. Ludzie z różnych grup spotykali się czasem ze sobą.

– Czemu nie – powiedziałam. – Gdzie i kiedy chcesz się spotkać?

– Gdzieś... – znowu się wahał. – Gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

– To może... – zamyśliłam się – południowa część parku? Zazwyczaj jest tam mniej ludzi niż przy fontannie, nie będzie tak tłoczno. Jutro może być?

– Tak – powiedział. – Tak, jak najbardziej.

– Dobrze. Powiem Benowi, że jutro spotykam się z tobą.

W słuchawce po drugiej stronie zapadła cisza.

– Paul? – zaniepokoiłam się.

– Powiesz mu?

– Tak. Czy to jakaś tajemnica?

– Nie... to znaczy... nie... On nie będzie miał nic przeciwko?

– A dlaczego miałby mieć?

– Nie, no w sumie racja. To... do jutra.

– Do jutra.

Jest kilka zestawów grup, każdy zamieszkuje we własnym sektorze. Sektory sąsiadują ze sobą, wszystkie grupy i zestawy mogą się swobodnie przemieszczać po terenach innych zestawów.

- Jutro widzę się z Paulem – powiedziałam do Bena, kiedy dotarliśmy do jego mieszkania.
- Naszym Paulem?
- Nie, tym z grupy normalnej. Umówiliśmy się w parku.
- OK – powiedział po chwili zastanowienia. – Linn i Adam ostatnio mniej wychodzą – spojrzał na mnie, a ja pokiwałam głową ze zrozumieniem – a Paul wszedł na etap samotnika. Na jutro i tak nie mamy żadnych specjalnych planów, pewnie posiedzę trochę w barze.
- Dobrze – skinęłam głową.
- Obejrzymy jakiś film? – zapytał.
- Czemu nie? A właśnie – przypomniałam sobie – w przyszłym tygodniu gotycka Jihl robi imprezę, jesteśmy zaproszeni.
- Całą grupą?
- Tak.
- Myślisz, że Linn i Adam wytrzymają do tego czasu?
- Mam nadzieję. W najgorszym razie pójdziemy bez nich.

Kontakty pomiędzy różnymi zestawami są normalne, tak samo jak pomiędzy członkami różnych grup, chociaż nie zdarzają się często.

Jest chłodniej niż wczoraj. Idąc na spotkanie z Paulem, chucham w dłonie i rozcieram je, żeby choć trochę się ogrzać. Widzę go już z daleka, macha do mnie ręką.

- Cześć – mówię, podchodząc do niego.
- Cześć. – Uśmiecha się.

Siadamy na jednej z wielu ławek, ustawionych wokół sztucznego jeziora. Żadne z nas się nie odzywa i na chwilę robi się dziwnie.

- Chciałem o czymś z tobą porozmawiać – zaczął. – Nie zastanawiało cię nigdy... dlaczego wszyscy działamy według scenariusza? – zapytał.
 - Nie, nigdy – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Nigdy nad tym nie myślałam.
 - Ja zacząłem o tym myśleć ostatnio – powiedział. – Dużo myśleć... Dlaczego w każdej grupie to Paul zostaje bez partnerki? W każdej jednej?
 - U nas jest tak – powiedziałam. – W sąsiednim sektorze to Ali zawsze zostaje sama.
 - Ale dlaczego?
- Przez chwilę żadne z nas się nie odzywało.
- Nie wiem – powiedziałam. – Tak jest w każdym sektorze. Nie wiem, dlaczego.
- Przez chwilę znowu żadne z nas się nie odzywa.

Powiał wiatr i zrobiło się jeszcze chłodniej niż poprzednio.

– Może gdzieś pójdziemy? – zaproponowałam.

Popatrzył na mnie.

– W sąsiednim sektorze jest jedna kawiarnia, mają dobrą kawę.

– W sąsiednim sektorze? – Spojrzał na mnie.

– Tak. Czasami tam chodzę.

– Nigdy nie byłem w innym sektorze – powiedział.

– Chodź, to niedaleko – mówię wstając. – Robi się zimno, napijemy się czegoś ciepłego.

– Dobrze.

Osoby z różnych zestawów nie łączą się w pary pomiędzy sobą.

W kawiarni jest pełno ludzi. Tak jak poprzednio, jesteśmy tu jedynymi osobami z innego sektora, chociaż w drodze tu, na ulicy, widziałam May z jeszcze innego zestawu.

– Jest... inaczej – powiedział Paul rozglądając się po pomieszczeniu. – Często to przychodzisz?

– Od czasu do czasu. Mają lepszą kawę niż u nas.

– Jak się tu czujesz? – Spojrzał na mnie. – Jesteśmy... inni.

– Na początku czułam się trochę dziwnie, ale potem jakoś się przyzwyczałam. Czy dziwniejszym nie jest to, że po naszej stronie wszyscy jesteśmy tacy sami?

– Jest – powiedział, ani przez chwilę się nie wahając. – Jest bardzo dziwne.

Usiedliśmy przy stoliku. Claire przyjęła nasze zamówienie, a zastąpiona przez nią, zapłakana Ali wybiegła z lokalu.

– Im też nie jest lekko – powiedziałam.

– Cały czas nie mogę się do tego przyzwyczać – powiedział Paul. – Ty się nad tym nie zastanawiasz? Naprawdę? – dodał po chwili. – Dlaczego Jihl zawsze wybiera Bena, dlaczego Paul zawsze zostaje sam, chociaż ona jest związana z nimi obydwojma? Dlaczego tak jest w każdej grupie? I dlaczego Linn zawsze jest z Adamem? Wszyscy robią to samo.

– Tak już jest – mówię tylko. – Wiemy to od zawsze. Tak już... jest...

Zaczynam się trochę niepokoić. Nasz Paul nigdy nie zadawał takich pytań, nigdy nie rozmawiał ze mną w ten sposób. Nie jestem pewna, czy to jest część scenariusza. A może wszyscy Paulowie rozmawiają o tym z Jihl z nie ze swojej grupy. Może to normalne. Czasami w schematach pojawiają się rzeczy, o których nie wiedzieliśmy wcześniej, ale mają w gruncie rzeczy niewielkie znaczenie. Może to jedna z nich.

– Wszyscy Paulowie zadają takie pytania? – pytam.

Milczy przez chwilę.

– Nie wiem – powiedział. – Prawdę mówiąc, nawet nie obchodzi mnie to. Nie chcę być jak wszyscy inni. Ty chciałabyś być taka jak każda inna Jihl.

Milczę.

– Nie jestem taka jak każda inna – mówię, chociaż tak naprawdę nigdy się nad tym nie zastanawiałam. – Nigdy się do żadnej nie porównuję.

– Nie chciałem cię urazić.

– Nie uraziłeś – powiedziałam, chociaż to nie do końca była prawda. Jeszcze nikt nigdy nie powiedział mi niczego, po czym poczułabym się tak jak teraz.

– Przepraszam – powiedział. – To prawda, nie jesteś taka jak inne Jihl. Jesteś zupełnie inna niż moja Jihl. Z nią nawet nie mogę porozmawiać.

– Ja z moim Paulem też nie rozmawiam – dopiero mówiąc to, zdaję sobie sprawę, że tak jest naprawdę. – Ale to raczej on mnie unika.

Przez chwilę nikt z nas się nie odzywa. Do kawiarni wchodzi Alex i Claire natychmiast rzuca mu się na szyję.

– Nikt się nad tym nie zastanawia – powiedział Paul tak cicho, że ledwie mogłam go usłyszeć. – Skąd się wziął scenariusz, dlaczego wszyscy go mamy, skąd tak naprawdę o nim wiemy, czemu nikt go nie kwestionuje? – Spojrzał na mnie. – I dlaczego, pomimo tego, że od początku wiemy, co się stanie, tak trudno nam się z tym pogodzić? – Przeniósł wzrok na hipisowską Ali, ocierającą łzy przy jednym ze stolików. – Nie umiem się z tym pogodzić.

– Paul... – Położyłam mu dłoń na ramieniu, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

Przez chwilę siedzieliśmy w bezruchu, a potem Paul wziął moją dłoń, uniósł ją do ust i pocałował. Nie byłam przyzwyczajona do takich gestów i trochę mnie on zaskoczył, ale nie cofnęłam ręki.

Kiedy Claire odkleiła się w końcu od Alexa, dostaliśmy w końcu naszą kawę.

W grupach jest po pięć osób, tak samo jak jest pięć typów w zestawach. W każdym z nich jest nieparzysta liczba mężczyzn lub kobiet.

– Zauważyłaś, że wszyscy jesteśmy mniej więcej w tym samym wieku? – zapytał Paul, kiedy już wyszliśmy na ulicę.

– Tak – powiedziałam – ale nigdy się tym nie przejmowałam.

– Dlaczego wszyscy łączą się w pary w obrębie własnych grup? Co by się stało, gdyby na przykład Ali wybrała Adama, albo Alex stwierdził, że jednak nie chce być z Claire?

– Nie wiem, Paul. Nie wiem.

Szliśmy dalej, w milczeniu. Po pewnym czasie znaleźliśmy się z powrotem w naszym sektorze.

– Wiesz, jak właściwie kończy się nasz scenariusz? – zapytał, kiedy przechodziliśmy obok fontanny.

– Nie – mówię. – Chyba nikt tego nie wie.

– Wiemy, co się wydarzy w najbliższych miesiącach, ale jeszcze pół roku temu nie wiedzieliśmy tego, co wiemy teraz. Za następne pół roku będziemy wiedzieć więcej niż w tym momencie. Jakby ta wiedza pojawiała się u nas stopniowo.

– Zawsze tak było.

– To frustrujące. Znać część przyszłości, która nas czeka, ale nie móc się dowiedzieć więcej. Jakby ktoś się z nami bawił.

– Kto? – pytam.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Tak tylko powiedziałem.

Usiedliśmy na skraju fontanny.

– Spotkamy się jeszcze? – zapytał, patrząc na mnie.

Przez chwilę nie wiem, co mu odpowiedzieć. Cała ta sytuacja jest dla mnie nowa i nie wiem, jak powinnam się zachować.

– Jeśli nie chcesz, w porządku. – Uśmiechnął się niewyraźnie. – Pewnie cię tym wszystkim wystraszyłem.

– Nie, to nie to... – chyba jeszcze nigdy w ciągu jednego dnia nie zdarzyło mi się tyle razy nie wiedzieć, co powiedzieć.

– Czujesz się przy mnie dziwnie?

– Nie, to też nie...

Wydaje mi się, że czuję się przy nim jak przy każdym innym Paulu, ale tak naprawdę nie znam żadnego innego. A z moim nie układa mi się najlepiej.

Nie wiem, co mu odpowiedzieć.

– Paul... – zaczynam, ale nie udaje mi się nic więcej powiedzieć, bo jego usta nagle dotykają moich. Spodziewam się, że za chwilę się odsunie, ale on nie rusza się z miejsca.

– Paul. – To ja się odsuwam. – Co ty...

– Ja... – Położył mi rękę na ramieniu. – A gdybyśmy my... ty i ja...

– Nie – mówię szybko. – Paul, nie. To nie ma sensu.

– Ale...

– Nie.

Przez dłuższy czas siedzimy naprzeciwko siebie w milczeniu.

– Może cię odprowadzę? – pyta po chwili.

– Nie, lepiej nie – mówię.

– Ale... zobaczymy się jeszcze? To znaczy... nie będziesz mnie unikać?

– Nie, nie będę, ale muszę już iść.

– Rozumiem. – Pokiwał głową.

Pożegnaliśmy się i ruszyłam do domu. Kiedy tylko weszłam do środka i zamknęłam za sobą drzwi, usłyszałam głos Bena z kuchni.

– Hej.

– Hej – odpowiedziałam, uśmiechając się.

Jihl zawsze wybiera Bena.